

Listopadowe tourné z poezją

Wyprawa poetycka autorów „Kogi”

Międzynarodowa Grupa QuadArt między Gdańskiem a Płockiem

Barbara Zeizinger

„Der Tanz der Blätter / ist unser / Schweben im farbigen Licht – Taniec liści / to nasze / unoszenie się w kolorowym świetle”, pisze Bernd Kebelmann w jednym ze swoich wierszy, jakby chciał przedstawić jesienny nastrój, który przywitał nas na gdańskim lotnisku. Zimny wiatr rozwiał jednak naszą zadumę, a my byliśmy zadowoleni, kiedy w końcu znaleźliśmy się w Willi Zbyszko, gdzie zebrała się Międzynarodowa Grupa Poetycka QuadArt. Tegoroczni autorzy: Bernd Kebelmann, Małgorzata Płoszewska, Piotr Szczepański, Barbara Zeizinger i recytatorka o ujmującym głosie Anna Rejman-Szulc, trójka Polaków, dwójka Niemców, którzy mieli zacząć swoją wyprawę poetycką z programem „Ludzkie krajobrazy” przygotowanym przez Małgorzatę Płoszewską w języku polskim i niemieckim. Od 21 do 24 listopada 2011 r. zaplanowane były spotkania w różnych miastach i miejscach, z dorosłymi i młodzieżą, które zorganizował gdański menedżer Grupy Piotr Szczepański.



Gdańsk, Klub „Bolek und Lolek”

Pierwszy występ odbył się na **gdańskim Przymorzu**, w Klubie „Bolek i Lolek” kierowanym przez Piotra Szczepańskiego. Tu, na „własnym terenie”, mogliśmy po raz pierwszy wypróbować, czy wersy i sposób ich prezentacji docierają do słuchaczy. Prawie wszystkie wiersze i proza poetycka czytane były w dwóch językach; czasem cały tekst, czasem podzielony na strofy w dwóch językach, często też synchronicznie, naprzemian ciszej i głośniejszej, raz dominował język polski, raz niemiecki. Delikatne lub głośne dźwięki guiro (kij deszczowy; przyp. red.), jak spadające krople deszczu, towarzyszyły tej jesienniej atmosferze. Dźwięk tego instrumentu jest znany w Australii, Afryce i Ameryce Południowej, a tu uzupełniał nasze głosy na scenie.

Następnego dnia, w **Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Gdańsku**, odbyła się żywa dyskusja wśród słuchaczy. Jak oddziałują teksty poetyckie czytane nie tylko jeden po drugim, ale także wtedy, kiedy się na siebie nakładają? Jak to jest dla słuchacza, kiedy słyszy jednocześnie dźwięk dwóch różnych języków?

Rozmowy tego typu po prezentacji programu są częścią składową każdego spotkania, tak więc np. studenci Germanistyki **Uniwersytetu Gdańskiego** orzekli, że curriculum przewiduje bardzo mało godzin na współczesną literaturę, nie mówiąc już o poezji.

Zimnym krajobrazem z drzewami pokrytymi szronem wyruszyliśmy pociągiem, potem autobusem, przez Tczew do **Gniewu**. To małe miasto, położone w Dolinie Dolnej Wisły, przywitało nas



Uniwersytet Gdański



Gniew



promiennym słońcem i przystrojonymi ulicami, którymi oprowadzał nas ks. Zbyszek Rutkowski, inicjator spotkania z młodzieżą w Gniewie. Pokazał nam Zamek Krzyżacki z XIII wieku, Kościół Św. Mikołaja z XIV wieku, gotycki ratusz i barwne kamienice z arkadami. Tu znajdowała się również biblioteka, w której odbyło się spotkanie z kilkoma klasami z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. ks. Henryka Mrossa. Młodzież słuchała nas z wielkim zainteresowaniem, a na zakończenie spotkania padały pytania w języku polskim i niemieckim o naszych ulubionych pisarzy, ale także konkretnie: „o której godzinie zaczyna pani pisać?”. Najczęściej pytano Berndą Keblmanna, naszego niewidomego poetę, o jego technikę pisania i czytania.

W domu proboszcza panowała polska gościnność: na obiad i kolację nakryto stół polskimi przysmakami. Wieczorem byliśmy sami z ks. Zbyskiem.

Zanosiliśmy talerze do kuchni, piliśmy herbatę i mówiliśmy o wrażeniach ze spotkania. Na prośbę ks. Zbyszka opowiedzieliśmy też wspólną historyjkę, zdanie po zdaniu, o miłości strusia i myszki, która nie mogła się inaczej zakończyć, jak szczęśliwymi zaślubinami bohaterów, mimo różnicy wzrostu i gatunku. Opowiadanie zakończył oczywiście ks. Zbyszek.

Czterysta kilometrów dalej, z sześcioma przesiadkami, wzdłuż zamrzniętych jezior i czarno-białych lasów brzozowych, dotarliśmy następnego dnia do **Włocławka**, miejsca urodzin Marcela Reich-Ranickiego, który chodził tu też do szkoły. My natomiast, zaproszeni przez biskupa Wiesława Meringa, spotkaliśmy się z młodzieżą Zespołu Szkół Katolickich im. ks. Jana Długosza.

Jan Długosz, duchowny i dyplomata w XV w., współdziałał przy podpisaniu II pokoju toruńskiego – traktatu z 1466 r., kończącego wojnę trzynastoletnią między Polską, Litwą i Zakonem Krzyżackim. Traktat ten był następstwem porażki Zakonu Krzyżackiego w Bitwie pod Grunwaldem w 1410 r., która zakończyła ich panowanie. Jan Długosz i Marcel Reich-Ranicki, dwa nazwiska, dwie epoki, ślady polsko-niemieckiej historii, które zawsze spotykaliśmy na naszej drodze.

A teraz tylko łuk wody i pospieszyliśmy do auli, gdzie młodzież już na nas czekała. Nasz program był podzielony na cztery części, przez które, jak motyw przewodni, przeplatała się proza poetycka. Gdzie spotyka się ludzi? „Im Café, w kawiarni, auf der Bühne, na scenie, am Fluss, nad rzeką, in der Stadt, w mieście, da sind Autos und Stimmen, tam są auta, głosy“. I tak właśnie tu, w auli, prezentowaliśmy nasz poetycki dialog w dwóch językach; odważyliśmy się na artystyczne pośrednictwo między Polską a Niemcami. Gdybyśmy potraktowali aplaus młodzieży jako kryterium oceny tego eksperymentu, można by było stwierdzić, że próba budowania mostu między dwoma kulturami powiodła się brawurowo.

Płock był nie tylko miejscem naszego ostatniego występu, ale jakby naszym portem docelowym. To rodzinne miasto Małgorzaty Płoszewskiej, ale dla nas wszystkich, także dla nas, Niemców, nie było obce. Byliśmy tu już kilka razy i wiedzieliśmy gdzie są najlepsze pierogi przy rynku i gdzie najlepsza kminkówka. Bardzo serdecznie przywitał nas Artur Kras z Płockiego Ośrodka Kultury i Sztuki. Zamieszkaliśmy w Domu Darmstadt, miejsca nazwanego tak na cześć niemieckiego miasta partnerskiego Płocka.

Przed przeszło dwustu laty znalazł tu schronienie E.T.A. Hoffmann, który za swoje karykatury został wygnany z Poznania. „Późną jesienią w Berlinie jest zazwyczaj jeszcze kilka ładnych dni. Słońce wygląda zza chmur, wilgoć odparowuje szybko z rześkiego powietrza”, pisał. Lubił Berlin, podobało mu się też w Poznaniu, ale Płock, który traktował jako miejsce przeniesienia dyscyplinarnego, był dla niego zbyt prowincjonalny. Gdyby jednak spacerował, jak my, podczas tak pięknie opisanego przez siebie, jesiennego dnia nad Wisłą, nad brzegiem której znajdują się nie tylko moło, teatr, ale także niezliczone ścieżki spacerowe, może nie oceniałby tego miasta tak surowo.



Płock

W Płocku zaprezentowaliśmy po raz pierwszy całość naszego programu. „Das Ende aller Zeit ist Poesie / sie/ einzig / wird nicht enden – Koniec wszystkich czasów jest poezją / ona jedna / jedyna / nigdy się nie skończy“. To były nasze ostatnie wersy, które powtarzaliśmy w dwóch językach naprzemiennie, a na końcu wszyscy jednocześnie, każdy w swoim języku.

Mieliśmy szczęście. Następnego dnia w Domu Darmstadt był koncert Sławy Przybylskiej, której przy fortepianie towarzyszył Janusz Tylman. Dlatego zostaliśmy jeden dzień dłużej. Na sali nie było wolnego miejsca. „Gdzie są kwiaty z tamtych lat“, śpiewała. Sława Przybylska, Pete Seeger, Marlene Dietrich, Joan Baez. „Sag mir wo die Blumen sind“ lub: „Where have all the flowers gone“. Język polski na scenie, niemiecki i angielski w myślach – ten mechanizm zadziałał.

Następnego dnia przyszedł czas pożegnania. Członkowie QuadArtu wyruszyli w drogę powrotną do Gdańska, Torunia, Berlina, Reutlingen i Darmstadt. Spotkają się ponownie, z całą pewnością. W samolocie ponad chmurami zajrzałam do „Kaleidoscope“, polsko-angielskiego magazynu LOT, w którym na stronie 34 znalazłam artykuł „Płock na skarpie / Płock and its wonders“.

„Wspaniale...”, pomyślałam i zamówiłam lampkę czerwonego wina.

Barbara Zeizinger

przekład: Małgorzata Płoszewska

Foto: uczn. ZSK, mp, W. J. Obara